

Po lekturze rozdziału „Sens miłości“, pochodzącego z najśłynniejszego dzieła Viktora Frankla „Lekarz i dusza“, jednej ze studentek logoterapii nasunął się szereg pytań, które skierowała do Elisabeth Lukas.

Odpowiedz prof. nadzw. dr hab. Elisabeth Lukas (luty 2014) stanowi wyjaśnienie poglądów Viktora Frankla na temat miłości oraz pokazuje ich stałą aktualność.

---

## Pojęcie miłości w rozumieniu V. Frankla – korespondencja

### Pytania po lekturze „Lekarz i dusza”

#### (Część II, Rozdział A 4 „Sens miłości”)

Podczas czytania tego rozdziału nasunęły mi się następujące myśli: Frankl zakończył pisanie książki „Lekarz i dusza” jeszcze przed pobytem w obozie koncentracyjnym, czyli we wczesnych latach 40. Cały rozdział przesiąknięty jest ówczesnym rozumieniem miłości oraz sposobami jej realizacji w związkach. Ciekawi mnie, co Frankl napisałby dziś, widząc jak zmieniły się sposoby pojmowania i przeżywania seksualności, miłości i związków. Zapewne nie napisałby nic innego niż wtedy, ale z pewnością odniósłby się do współcześnie występujących zjawisk. Byłoby to bez wątpienia bardzo interesujące.

W swoich przemyśleniach Frankl udowadnia logicznie i bez moralizowania, że prawdziwa miłość z góry ukierunkowana jest na wierność i że nawet śmierć nie może jej zakończyć. Jednak w dzisiejszym świecie takie historie stanowią wyjątki. Możliwe, że wcześniej bardziej akcentowało się stronę formalną związków małżeńskich, ale nawet jeśli na zewnątrz wydawały się one zgodne aż do śmierci, z pewnością nie wszystkie były szczęśliwe. Przyczyną tego, że dwoje ludzi decydowało się na wspólne życie były często względy finansowe, ponieważ kobiety dopiero od niedawna są w stanie same się utrzymać.

Jak to jest z prawdziwą miłością: osoby A i B odnalazły się i prawdziwie pokochały w całej głębi ich osobowości, czyli zobaczyły i pokochały siebie nawzajem w swoich najlepszych możliwych formach bycia. Tu wszystko jest w porządku.

Ale czas mija, ludzie się zmieniają, czasem także na gorsze. Być człowiekiem oznacza stale podejmować decyzje, przy założeniu, że mogą one być niekiedy niewłaściwe. Załóżmy, że osoba B coraz bardziej kieruje się w stronę posiadania, sukcesu materialnego, pożądania za ogólnymi modnymi trendami oraz staje się obiektem zalotów innych pięknych i młodych ludzi. „Dlaczego nie?” - tak sobie mówi, w efekcie czego dopuszcza się zdrady.

Co wtedy z miłością? Czy miłość osoby B była prawdziwa jedynie na początku, a teraz się ulotniła? Wprawdzie miała ona trwać wiecznie, ale czy kierunek rozwoju osoby B odwiódł ją od tej miłości?

A co z osobą A? Czy jej miłość pozostanie stała? Przecież osoba B się zmieniła i bardzo oddaliła się od swojej najlepszej postaci, którą dostrzegła osoba A? Mało tego, zachowanie osoby B było wręcz nikczemne. Czy w tym momencie osoba A na nowo zrewiduje swoją miłość do osoby B, która stała się kimś innym? W takim wypadku nie mówilibyśmy o miłości jako czymś trwałym.

Dziś jest bardzo wiele takich osób jak A i B. Czasem ponoszą oni wielką porażkę, innym razem godzą się z zaistniałą sytuacją, ale najczęściej po prostu się rozstają.

Znam wiele takich przypadków w kręgu moich przyjaciół. A mimo to byłoby niesprawiedliwe, gdybym powiedziała, że oni tak naprawdę nigdy się nie kochali.

Nie możemy po prostu postawić następującego równania: ci, którzy pozostają razem = (równa się) prawdziwa miłość; ci, którzy się rozstają = (równa się) miłość wyłącznie emocjonalna i cielesna, ale bez głębi.

Dlaczego miłość, która była prawdziwa i pozwoliła zobaczyć ukochanego człowieka w jego najlepszej postaci – czyli takiej, jaką chciał dla niego Bóg – dobiega końca?

A może należy myśleć o tym w ten sposób: kochające się osoby powinny codziennie zadawać sobie pytanie czy nadal się kochają, muszą one stale odnawiać ich egzystencjalne spotkanie. Wówczas oznaczałoby to, że miłość, która nie jest ciągle aktualizowana umiera, czyż nie?

A może słowa Frankla należałoby postrzegać jako pięknie namalowany ideał, odpowiadający godności człowieka – jest on jak gwiazda, w kierunku której powinniśmy się kierować, a która jednak na zawsze pozostanie niedościgniona?

Czy nawet prawdziwa miłość może się pogubić i pogрузić w skierowaniu na chęć posiadania, jednak np. po wspólnie spędzonym urlopie, przeczytaniu poradnika, uczestnictwie w pomocnych warsztatach lub terapii dla par, znów można odnaleźć drogę do prawdziwej miłości? Wtedy jakość miłości miałaby przebieg podobny do linii falistej. Jest jeszcze jeden punkt, z którym mam trudności, mianowicie przypis numer 48 w podrozdziale „Dojrzewanie psychoseksualne”. Frankl pisze tam: „Tak jak mało lub rzadko przeciętny człowiek jest zdolny do prawdziwej miłości, tak samo mało lub rzadko osiąga najwyższe stadium rozwoju życia miłością”. Mimo tego ideał ten musi pozostać zachowany.

Moim zdaniem jest to bardzo śmiała wypowiedź, która dewaluuje „przeciętnego” człowieka.

Myślę, że każdy przeciętny człowiek jest zdolny do prawdziwej miłości – oczywiście gdy nie jest on zupełnie neurotyczny lub egocentryczny. Gdyby tak nie było, wtedy cała teoria Frankla straciłaby swoje znaczenie. Dlaczego więc taka forma życia w miłości, którą mało kto osiąga, miałaby być właściwa głębi każdego człowieka? W tym miejscu teoria Frankla wydaje się być dość ekskluzywną, jeżeli pozwala on, aby przeciętny człowiek (czyli większość!) wypadł tak źle.

Pani znała go dobrze osobiście: Czy on tak naprawdę myślał?

Miłość jest aktem samotranscendencji – czyli aktem głęboko czyniącym człowieka człowiekiem – więc jak to możliwe, że „przeciętni” ludzie go nie osiągają?

Oto myśli dr Elisabeth Lukas w nawiązaniu do tematu:

**„Pojęcie miłości u Frankla”**

W swojej książce pt. „Lekarz i dusza” V. Frankl opisał w bardzo poruszający sposób „prawdziwą miłość” między dwojgiem ludzi i odróżnił ją wyraźnie od „tylko” erotycznej lub seksualnej relacji. W jego pojęciu prawdziwa miłość trwa wiecznie – przykładem takiej miłości było jego małżeństwo, trwające ponad 50 lat.

Gdy spojrzysz na dzisiejsze związki i porównasz je z tak wymagającym pojęciem miłości, nie da się ominąć pytania: czy Frankl, który budował ten ideał miał na myśli możliwy do osiągnięcia stan kochania, a może raczej sam wyznacznik kierunku? W końcu on sam przyznał w swojej książce, że przeciętny człowiek rzadko dotrze do najwyższego poziomu rozwoju życia miłosnego. Mając na uwadze postawę Frankla, który szanował zdrowy rozsądek i odczucia przeciętnego człowieka, ostatnie spostrzeżenie brzmi dość negatywnie. Czy przestrzeń między teorią miłości Frankla a rzeczywistością jest naprawdę tak ogromna? Czy Frankl to widział?

Szkoda, że już nigdy nie będziemy mogli zadać mu tych pytań. Z tekstów, które zostały opracowane w późniejszych latach jego życia wynika, że Frankl nie pozwoliłby, aby w spojrzeniu na nowoczesne sposoby rozumienia związku pomijać ideał miłości, który stworzył. Był tym, który zgłębił duchowość jako fenomen specyficznie ludzki i przemyślał go w największych szczegółach i ze wszystkimi konsekwencjami. Częścią tej duchowości jest czyste spojrzenie na wartości, także te należące do „ty”, jednak bez chęci ich zdobycia czy posiadania. Kura, gdy idzie przed siebie bada wszystko co napotka po drodze pod względem przydatności, a w jej przypadku odnosi się do tego, co nadaje się do zjedzenia. Gdyby znalazła diament, zignorowałaby go, ponieważ ten nie stanowi dla niej pokarmu. Wynika to z tego, że zwierzę nie ma dostępu do pojęcia właściwości takiej jak piękno – nie mówiąc już o pięknie samym w sobie.

Człowiek jednak, jako istota duchowa posiada ten dostęp. Mógłby się on w tym momencie pochylić i z przejęciem podziwiać piękno tego diamentu. Człowiek jednak z natury ma w sobie również „kure”. „O tak, ten diament jest nie tylko piękny, ale i przydatny – można go zamienić na pieniądze”. I tak oto człowiek chciwie sięga po niego.

Badacz, który chciał wyeksponować w człowieku duchową iskrę musiał ją odizolować od upierzenia „kury w nim”. Aby w ogóle ją ukazać i uświadomić jej istnienie, musiał on pierwotną ludzką umiejętność bezinteresownego podziwiania i czystego zachwytu pięknem, przefiltrować przez ogrom żądz, komercji i kalkulacji. Jest to ważne, gdyż każda iskra, również ta duchowa, gdy nie jest stale rozdmuchiwana, może zmniejszyć się do takich rozmiarów, że stanie się łatwa do przeoczenia. W takim przypadku teoria o byciu człowiekiem zostaje zredukowana do poziomu „kury”.

Analogiczne rozumienie zauważa się u Frankla w odniesieniu do pojęcia miłości, który definiuje je jako głęboki wgląd w wyjątkowość ukochanej osoby, w jego unikalną wartość. Oczywiście, i tutaj zwierzęca część naszej natury chce czegoś innego. Pragnie korzyści, czułości, współżycia. Chce „coś mieć” od ukochanej osoby. Oczekuje czegoś od niej. Wspaniale jest, gdy to wszystko uzupełnia się wzajemnie, tworząc pełną pokój jedność, a spojrzenie na partnera w jego wyjątkowości, nadal oświeca szarą codzienność. Ale diamenty nie są jadalne. W przenośni: gdy zanika użyteczność i czułość partnera, gdy nie daje on tego, czego się od niego oczekuje, ba, jeśli być może nawet zachowuje się w sposób obrzydliwy, bo i tak może się zdarzyć, wtedy dostrzeganie jego wyjątkowości również się redukuje.

W momencie, gdy kochający partner nie urzeczywistnia już swoich unikalnych wartości, coraz ciężiej będzie utrzymać spojrzenie na jego wyjątkowość. W konsekwencji zanika również „prawdziwa miłość” - pomimo tego, że z założenia jest ona wieczna, a wyjątkowość danej osoby nie ma daty przydatności. Diament pozostaje diamentem. Ale kto zdoła podziwiać piękno diamentu pokrytego skorupą zaschniętego błota?

Tak to już jest: duchowy wymiar człowieka jest niczym iskra w stercie popiołu. To sprawia, że umiejętność prawdziwej i bezinteresownej miłości jest wśród ludzi tak rzadka. Mimo to, bądźmy wdzięczni za tę iskłę, bo to ona wznosi nas w kierunku nieba, ponad głowami kur – co nie wyklucza możliwości upadku. I bądźmy wdzięczni, że ktoś taki jak Viktor E. Frankl z zapalem i wytrwałością uświadamiał nam, że każdy człowiek taką iskłę nosi w sobie. Czy był on marzycielem albo idealistą? Nie sądzę. Myślę, że wskazał nam meta-rzeczywistość, która obejmuje naszą rzeczywistość, przy jednoczesnym otwieraniu nas na pełne człowieczeństwo w perspektywie dalekiego horyzontu przyszłości. Tam, owa iskra – mamy nadzieję – zapłonie mocniej i jaśniej niż dziś.

*Elisabeth Lukas, luty 2014*